Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 84. **Kraków, Piątek dnia 12 Kwietnia 1901.** **Rok IX.**

PRZYKRA NIESPODZIANKA.

Aresztowanie spiskowców macedońskich przez rząd bułgarski zaskoczyło zarówno samych uwięzionych, jako też i wszystkich, którzy śledzą za nitką zdarzeń, snującą się z macedońskiego kłębka. Tyczy się to zwłaszcza pierwszych, gdyż Borysowi Sarafowowi, przywódcy spisku, z pewnością się nie śniło, aby rząd Karawełowa, na którego lojalność, ba nawet przychylność tak liczyli sprzysiężeni, mógł się posunąć aż do ofiarowania im bezpłatnych mieszkań w gmachach rządowych.

Wprawdzie Karawełow zapewniał wielokrotnie, iż nie ścierpi agitacji, szerzonej przez komitet macedoński, lecz nikt z bezpośrednio w tej sprawie interesowanych, a zapewne i sam Karawełow, nie wierzył w szczerość tych zapewnień. Spiskowi, oparci na sympatjach, okazywanych im przez ludność bułgarską i nie pozbawieni zresztą stosunków w wysokich sferach, patrzyli śmiało w przyszłość, pewni, że rewolucyjnej ich pracy nic nie stanie na zawadzie.

Tymczasem stało się inaczej, Rosja i Austrja, przedewszystkiem zaś Turcja, nie zapatrywały się na sprawę ciągle powtarzających się rozruchów tak pobłażliwem okiem, jak rząd bułgarski i dały Karawełowowi wcale niedwuznacznie do poznania, iż dalsze spozieranie przez palce na działalność komitetu macedońskiego mogłoby postawić Bułgarję w nader dwuznacznem, jeżeli już nie wprost przykrem położeniu. Ale łagodne środki, stosowane zrazu przez rząd bułgarski, jak n. p. odjęcie broni stowarzyszeniom strzeleckim, internowanie niektórych agitatorów i zakaz brania udziału w propagandzie macedońskiej, wystosowany do oficerów, nie odnosiły żadnych skutków. Przeciwnie, rewolucjoniści, rozzuchwaleni pobłażaniem, zaczęli coraz to gorączkowiej „pracować“, a skutki tej pracy były coraz krwawsze i coraz więcej niepokojące. Poczęły się mnożyć wymuszenia i zabójstwa polityczne, dość wspomnieć zamordowanie szynkarza w Widdynu, dokonane przed 3 tygodniami, która to zbrodnia musi być zaliczone na rachunek propagandy rewolucyjnej, co zaś ważniejsze, dzienniki stojące na usługach agitatorów, poczęły podburzać ludność bułgarską przeciw władzom.

To przepełniło, jak się zdaje, miarkę cierpliwości rządu. Pod naciskiem wyżej wspomnianych trzech mocarstw, Karawełow kazał przystąpić do uwięzienia całego komitetu macedońskiego., zbywając się tym sposobem przynajmniej na razie kłopotu z głowy. Za pretekst posłużyły dochodzenia, prowadzone w Sofji z powodu zamordowania rumuńskiego profesora Mihaileanu.

Inna rzecz, czy takie załatwienie sprawy będzie i może być rzeczywistem jej załatwieniem. Nie wszyscy spiskowcy dostali się za kraty, gdyż na pomieszczenie ich zabrakłoby miejsca w więzieniach bułgarskich, ci zaś, którzy zostają na wolności, nie kryją się bynajmniej z tem, że zemsta za przytrzymanie ich towarzyszy będzie rychłą i krwawą. Wobec tego można już w niedługim czasie oczekiwać wypadków, które nietylko nie przyczynią się do ujarzmienia ruchu rewolucyjnego na rzecz Macedonji, lecz przeciwnie mogą mu nowej dodać podniety.

Wszystko to razem zdaje się upoważniać do przypuszczenia, że t. zw. „kwestja macedońzka“ mimo uwięzienia głównych agitatorów rewolucyjnych, a może właśnie dla niego, wiele jeszcze niepokoju przysporzy dyplomacji europejskiej.

Rozmowa z Krügerem.

Znany francuski publicysta, Henri des Houx, bawiąc niedawno temu w Utrechcie, miał sposobność rozmawiać z prezydentem Krügerem o sytuacji w południowej Afryce.

Krüger oświadczył, że wszystkie angielskie wiadomości z Afryki są przeważnie sfałszowano, albo nawet poprostu tendencyjnie zmyślone. Zwłaszcza zaś, co się tyczy jonerała Bothy i jego rzekomych układów pokojowych z Kiczenerem, to prasa angielska puściła w świat już tyle kłamstw, że teraz nawet trudno wiedzieć, co jest właściwie w tych doniesieniach angielskich prawdziwe, a co nie.

„Zapewniam pana — rzekł Krüger — że Botha nigdy nie miał dwu zdań, co się tyczy niepodległości obu naszych republik. Wszak niepodległość jest naszym jedynym skarbem, któremu poświęciliśmy życie tylu naszych braci, mienie swoje i dobytek. Aby ocalić tę niezawisłość, nasze żony i dzieci szły odważnie na cierpienia i niedostatek, znosiły mężnie trudy wojenne w obozie, a jeszcze gorsze i cięższe w niewoli angielskiej. Jesteśmy gotowi zrzec się swoj wolności, jeżeli potrafi nam ktoś udowodnić jakąkolwiek winę, jakiś czyn niegodny, jakiś zamach na prawo narodów, jakąś zbrodnię przeciwko Boskim i ludzkim prawom. Ale jesteśmy spokojni, wiemy bowiem dobrze, że mamy na swem sumieniu o wiele mniej, aniżeli nasi wrogowie i ciemięzcy, wiemy dobrze, że nasza sprawa jest święta i sprawiedliwa. Nie boimy się wyroku sprawiedliwych ludzi i ufamy w łaskę i zmiłowanie naszego Pana i Stwórcy!“

W sprawie przemysłu budowlanego.

Wiadomo, że zastój na polu budowlanem w Galicji doszedł do ostatecznych granic; prośby o konsensa na budowę wpływają do odnośnych władz w śmiesznie małej ilości, tak, że przedsiębiorcy nie mają zupełnie co robić, a robotnicy budowlani znaleźli się poprostu bez zajęcia.

Wobec takiego stanu rzeczy, połączone stowarzyszenia przemysłowe we Lwowie, wniosły do Wydziału krajowego memorjał następującej treści:

Niebywały zastój niemal we wszystkich gałęziach przemysłu obecnej doby, który szczególnie uporczywym okazuje się na polu przemysłu budowlanego, stwarza dla wszystkich pracowników w tym zawodzie bardzo przykre i trudne warunki już nie ekonomicznego rozwoju, ale wprost egzystencji. — Nader liczne upadłości i bankructwa, spowodowane hyperprodukcją budowli ostatnich lat, podkopały kredyt nawet wielkich przemysłowców i pociągnęły za sobą niejednokrotnie upadek bardzo silnie finansowo sytuowanych firm. Wyrodziła się stąd pewna bojaźliwość i nieufność do przedsiębiorstw przemysłowych wogóle, a szczególnie do przemysłu budowlanego, co w połączeniu z silnie dającym się odczuwać brakiem środków materjalnych i kredytu, jest bez wątpienia kardynalną przyczyną tego tak często omawianego braku inicjatywy na polu naszego przemysłu, czy też braku przedsiębiorczości naszego społeczeństwa. Ostatecznym rezultatem w ten sposób wytworzonych stosunków jest ogólny zastój w przemyśle budowlanym, brak większych budowli i odnośnych przedsiębiorstw, brak zawodowego zajęcia dla samoistnych przedsiębiorców, powodujący wśród nich nieraz bardzo opłakane stosunki materjalne, wreszcie brak pracy dla robotnika i co za tem idzie — jego niemal z dniem każdym wzrastająca nędza. Mając to wszystko na uwadze, nieustająca komisja połączonych stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie, wybrana na wspólnem walnem Zgromadzeniu stowarzyszenia przem. np. budowniczych, stowarzyszenia przem. majstrów murarskich, ciesielskich i kamieniarskich, oraz stowarzyszenia robotników budowlanych, postanowiła przedstawić Wysokiemu Wydziałowi krajowemu środki zaradcze, zawierające się w następujących 12 punktach, które Wysoki Wydział zechce uwzględnić i wprowadzić je w życie bądź sam, bądź w formie wniosku przedłożyć do zatwierdzenia Wysokiemu Sejmowi. Nieustająca komisja połączonych stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie uważa za pożyteczne i wskazane dla uzdrowienia obecnych przykrych stosunków w naszym przemyśle:

1) Stworzenie Biura przemysłowego, zostającego pod nadzorem obecnej komisji przemysłowej wysokiego Wydziału, któreby miało obowiązek: zbierać dokładne informacje i prowadzić ścisłą statystykę, dotyczącą przemysłu krajowego i zagranicznego; na podstawie dat statystycznych i doświadczeń, poczynionych u nas i za granicą, występować z inicjatywą tworzenia, popierania lub też zwiększania względnie zmniejszania produkcji poszczególnych gałęzi przemysłu; — wskazać w pewnych wypadkach odpowiednie drogi associacji społecznej; ustawicznie zwracać uwagę i dbać o polepszenie wytworów krajowych przez utrzymywanie stałej kollekcji najnowszych i najlepszych modeli. Następnie Biuro przemysłowe miałoby prawo i obowiązek wykonywać nadzór nad poszczególnemi przedsiębiorstwami przemysłowemi, znać ich siłę finansową, rentowność i zdolność kredytową i w razie potrzeby wydać swój sąd co do wysokości kredytu, zażądanego w Banku krajowym. Wreszcie będzie Biuro przy zakładaniu nowego przedsiębiorstwa udzielać przemysłowcom wskazówek technicznych i informacji, wśród jakich firm krajowych należy szukać zaspokojenia swych zapotrzebowań; a w końcu baczyć na to, by wszelkie roboty instalacyjne przy nowych przedsiębiorstwach tudzież budowlach tak krajowych jak gminnych instytucyj, mających na celu publiczną użyteczność (jak szpitale, łaźnie, domy przytułków i t. p.) dostawały się i były prowadzone wyłącznie przez koncesjonowanych przemysłowców. W tym celu będzie zasięgać Biuro informacji podpisanej, nieustającej komisji pracodawców i robotników, uchwalonej i wybranej na Walnem zgromadzeniu dnia 25 marca 1901 r.

2) Stworzenie Biura handlowego, mającego charakter informacyjny, odnośnie do stosunku z dostawcami i odbiorcami zagranicznymi dla stworzenia racjonalnej krajowej polityki handlowej, tudzież odnośnie do taryf, podatków i ulg, przyznanych pewnej gałęzi przemysłu lub pewnym tylko aktom jej wykonywania.

3) Stworzenie przy Banku krajowym odrębnego działu przemysłowego na podstawie subskrybowanych udziałów względnie akcyj, którymby kraj udzielił poręki. Dział ten udzielałby kredytu wekslowego i eskontowałby akcepta, wypływające z przemysłowych przedsiębiorstw, z pominięciem eskonterów, na podstawie informacyj, udzielonych przez biuro przemysłowe, powyżej w punkcie I-szym przedstawione.

4) Stworzenie przy Politechnice ogólnego Biura doświadczalnego z obowiązkiem badania wszystkich wynalazków, a szczególnie jeszcze nieogłoszonych i nieopatentowanych, celem wydawania o nich orzeczeń technicznych tudzież opinji co do ich wartości, praktyczności i rentowności.

Podpisana Komisja uważa dalej za słuszne, korzystne i ze wszech miar na poparcie zasługujące następujące żądania:

1) ażeby przy konkursach nie rozstrzygały oferty najniższe lecz średnie i najbardziej zbliżone do kosztorysów urzędowych;

2) ażeby roboty publiczne oddawano tylko koncesjonowanym przemysłowcom;

3) ażeby kollaudację przeprowadzano zawsze w ciągu trzech miesięcy od oddania roboty, a następnie po ukończeniu kollaudacji zatrzymano tylko 2 prc. kaucję;

4) ażeby kontrakty o budowę zawierano za pomocą tak zwanych listów umownych (Schlussbrief);

5) ażeby zaliczki na przedsiębiorstwa, pobierano nie na podstawie kwitów, lecz saldowanych rachunków;

6) ażeby urzędy Wydziału krajowego, wydziałów powiatowych, komunalnych i gmin, następnie szkoły, koszary i szpitale mieściły się we własnych budynkach;

7) ażeby Wydział krajowy jak najrychlej rozpoczął zamierzone roboty;

8) ażeby rozpisując licytacje na roboty budowlane zastrzegł Wysoki Wydział krajowy, że przedsiębiorcy mają się poddać warunkom ugody pracodawców i robotników, zawartej we Lwowie we wrześniu 1893 roku.

Memorjał ten podpisali: Za stowarzyszenie przem. up. budowniczych Alfred Kamienobrodzki, Jan Lewiński, Hipolit Śliwiński. Za stow. przem. konc. majstrów murarskich, ciesielskich, kamien. i t. d.: Jan Makowicz, Jan Góra, Maksymiljan Szpondrowski. Za stowarzyszenie robotników przemysłu budowlanego: Jan Lisiewicz, Żelaszkiewicz, Deneka, Stein.

Przez Syberję.

Pewien Warszawianin, który odbył niedawno podróż z Warszawy do portu Artura w Chinach, opisuje drogę z Moskwy aż do celu swej podróży w następujący sposób:

I. W Moskwie zabawiłem prawie trzy dni, pociąg bowiem syberyjski wychodzi co sobota o godz. 9 tej wieczorem, przybyłem zaś do Moskwy na początku listopada 1900 r. W sobotę trafiłem na pociąg międzynarodowego towarzystwa wagonów sypialnych, czyli tak zwany „Express“. W drodze czułem się, jak w domu. Gospodarzem pociągu był Polak, Malinowski, urodzony w Alasce; główny przedstawiciel Towarzystwa, baron Rayski, także w tymże pociągu odbywał podróż do Irkucka.

Stół bardzo porządny, służba nad wyraz grzeczna i czynna; wagony tylko są nieco za ciasne, ale tak lekko niosą, że listy pisałem w czasie biegu pociągu. Noclegi wygodne. Restauracja służyła za salon w całem znaczeniu tego wyrazu. Tam zapoznałem się z kilku osobami. Utworzyła się też na poczekaniu partja skromnego winta. Tak więc lektura, gra w karty, spacer przy postojach pociągu, badanie terenu kolejowego łącznie sprawiły to, że dziewięciodniowa droga do Irkucka przeszła przyjemnie i... prędko.

Przejazd przez Wołgę wypadł w nocy, również przez Tułę, Samarę, Syzrań. Dzień pierwszy powitałem wśród stepów Baszkirów, przez następne dnie pędziliśmy także po terenie stepowym. Pisarze rosyjscy powiadają, że to jest „morze lądu“.

Potem zaczął się teren pagórkowaty, od Ufy do Złatousta.

Przez wąwozy wjechaliśmy na najwyższą wyżynę gór Uralskich, pod korytarzami wykutemi w skałach. Linja kolejowa prześlizguje się prawie niedostrzeżenie przez góry rzeczone. Brak jest widoków alpejskich, widzę raniutko we mgły otulone płaskowzgórza, ale nie góry w ścisłem znaczeniu tego słowa; zamiast tuneli korytarze. Po obu stronach wagonu dostrzegamy granitowe ściany, mozajkowe, zasłaniające horyzont. Podobnych skalistych ścian napotykałem bardzo wiele w drodze po lodzie rzeki Amuru.

W Czelabińsku zetknęliśmy się dopiero z drogą magistralną, transsyberyjską, dotychczas zaś były to linje kolei zawołżańskich. Od Moskwy do Czelabińska jest wiorst 2.058; z Czelabińska do Irkucka 3.049 wiorst (z Warszawy do Moskwy 1.224 wiorsty).

Granica geograficzna między Europą i Azją oznaczona jest słupem z napisem: „Europa“ od zachodu — „Azja“ od wschodu“.

Przejście tej granicy dwóch części świata odbywa się niepostrzeżenie; w wagonie można nie wiedzieć, że już pożegnaliśmy staruszkę Europę.

Kurgan jest pierwszą stacją syberyjską kolei; jest to miasto powiatowe w gub. Tobolskiej.

Dalej Omsk stanowi stolicę obwodu Akmolińskiego. Szmat to ziemi silnie zaludniony, lud rolniczy, pracowity. Baby wiejskie przynoszą na peron bułki, mleko, śmietanę, pieczone kury, smaczne kaczki i t. p. (Kaczka pieczona 30 kop., kura 25—40 kop.) Pasażerowie, zwłaszcza z klasy III-ej, chętnie nabywają te produkty, później bowiem, gdy się dostaniemy do tajg, już tylko jadłem stacyjnem zadawalać się będziemy zmuszeni.

Stacje na koleji syberyjskiej są liche, małe, brudne, posiadają źle zaopatrzone bufety.

Przejeżdżamy przez rzekę Irtysz (st. Omsk), przez rzekę Ob i st. Ob, Jenisiej (rzekę) pod Krasnojarskiem przez piękny most na tej rzece. Śliczny roztacza się widok na skaliste brzegi Jenisieju i na śmiały, energiczny rzut mostu, który łączy dwa brzegi. Najpiękniejszą rzeczą na koleji Syberyjskiej są mosty. Są to cacka sztuki inżynierskiej przepysznie projektowane i wykonane.

Za Kiją, dopływem Obi, rozpoczyna się teren „tajgi“. Tajgą nazywają się, błota porośnięte lasem. Cienkie brzozy, olchy, modrzew stoją zwartym szeregiem; leżaniny ilość ogromna, zwałów sporo, zbutwiałych drzew także dużo. Tajga w tym stanie, w jakim się przedstawia z okien wagonu, ustępuje borom poleskim i błotom pińsko-rzeczyckim.

Mogę się zresztą mylić, bo drzewa pozbawione liści i błota, obmarznięte, nie dają pojęcia o sile roślinności.

Nareszcie w dniu 9 ym podróży zbliżamy się do Irkucka, t. j. do brzegów prześlicznej rzeki Angary. Toczy ona swe nurty (zamarza w styczniu) tuż przy plancie koleji. Pociąg pozornie po wodzie się posuwa, z lewych okien wciąż widać rzekę na przestrzeni kilku wiorst. Przedostatnia stacja, nie dojeżdżając Irkucka, „Innokientiewskaja“, zasługuje na uwagę, jako punkt krańcowy koleji zachodnio-syberyjskiej. W pobliżu jej leży klasztor św. Inocencjusza, który pochodził z gub. czernichowskiej i nosił orgl imię Jana Kulczyckiego; z kolei przechodząc rozmaite stopnie hierarchiczne, został biskupem Syberji w r. 1727, zaś w r. 1804 uznany został za świętego i za patrona Syberji. W Irkucku nie zastaliśmy pociągu, który odwozi pasażerów nad jezioro Bajkał, przeto, chcąc nie chcąc, zmuszony byłem udać się do miasta na nocleg. Dworzec kolejowy leży na lewym brzegu Angary, Irkuck natomiast na prawym, most łyżwowy łączy dworzec z miastem.

Miasto gubernjalne Irkuck, siedlisko władz naczelnych Syberji zachodniej, przedstawia się marnie wniczo. Ulice szerokie, niebrukowane, sklepy ładne. Hotele przepełnione, dostałem w hotelu „Rosja“ numer obskurny za 2 rub. na dobę.

Żadnych wygód, drzwi zamykają się na sznurek; samowar obrzydliwy, pościel wstrętna. W mieście kościół katolicki — istne pieścidełko, w stylu gotyckim. Podobny do nowego kościoła na Pradze pod Warszawą — o wiele wszakże mniejszy. Wewnątrz wielki ład, porządek i wytworność. Za tałem pogrzeb.

We wtorek o godzinie 1 popoł. wyruszam nad jezioro Bajkał (64 wiorst). Patrzę z okien ciągle na fale wartko płynącej Angary. Jest to odcinek drogi przedbajkalskiej, która pójdzie z czasem dalej, jako okołobajkalska, aby połączyć linję zachodnią ze wschodnią Zabajkalską, ta zaś w Kajdałowie zetknie się z mandżurską i w następstwie ze wschodnio-chińską, czyli Moskwa-Irkuck Kajdałowo Chajlar-Charbin-Mukden i Port Artur będą połączone koleją żelazną.

Przed semaforem zatrzymano pociąg przez godzinę.

Późno już wieczorem wjeżdżamy na stację około przystani Listwieniczuaja nad Bajkałem, celem przeprawienia się przez jezioro i dostania się do stacji Mysowoju, a stąd koleją do Streteńska.

Rozpoczyna się istne piekło; brak tragarzy, pakunki trzeba samemu dźwigać po schodach, czyli deskach opatrzonych listwami, aby przeładować je na statek. Podróżnych liczba wielka, przeważnie jadą żydzi, krzykliwi i arogancji pełni; pasażerów liczba zatrważająca co do miejsca na parowcu. Zziajany dopadam klasy 2 ej parowca pod nazwą „Bajkał“; wśród stłoczonej ciżby trudno jest ustać, o siedzeniu nie ma co myśleć.

Polecam bagaże opiece znajomych, sam zaś udaję się, po krótkim wypoczynku w restauracji, na pokład, tudzież czynię starania o zwiedzenie tego sławnego parowca, który z urządzeniem przystani kosztował przeszło 5 miljonów rubli. Istotnie, parowiec wspaniale urządzony. W dolnej kondygnacji stoi 20 naładowanych wagonów i lokomotywa. Po 7 wagonów 3 szeregami.

Na hiszpańskim dworze.

Małoletnia królowa.

II. Wojsko Zumalacarregui, złożone z wieśniaków, mnichów i wszelakiego pospólstwa, uczyło się pod jego przewodnictwem bić przeciwnika i zwyciężać.

Tymczasem po stronie Krystyny dawał się odczuć brak dzielnych i zdolnych wodzów. Miejsce Darfielda zastąpił wcale od niego nie szczęśliwszy Valdes. Teraz zaś wyruszył przeciwko Zumalacarregui z nowym wojskiem jenerał Quesadas, poniósł jednak także dotkliwe straty.

Zwycięstwa, odniesione przez Karlistów, pociągały ku sobie nowych ochotników i budziły w ich szeregach coraz zuchwalszą odwagę, która osiągnęła swój punkt kulminacyjny w chwili, gdy z Anglji przybył do Hiszpanji zupełnie niespodziewanie sam Don Carlos z pieniądzmi, za które znaleźli się i żołnierze i broń i amunicja. Nie małą też tu rolę odgrywał wpływ moralny, jaki Don Carlos wywierał swoją obecnością na zastępy karlistyczne.

W miejsce Quesadasa stanął na czele armji rejentki energiczny Rodil, który jednak po kilku zrazu drobnych szczęśliwych potyczkach został pobity przez Zumalacarregui w morderczej bitwie pod Salnias de

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

10) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Wujaszek Graff dawał mu chętnie, albowiem Marceli Baradier nigdy dla żadnej zabawy nie zaniedbywał nauk i pracy. Bogato uposażony umysł, mimo zabaw, jakich używał, posunął daleko swą wiedzę, pilnie się ucząc. Był to jeden z tych silnych charakterów, umiejących wytrzymać najsilniejszy opór, których prowincye wschodnie zawsze dostarczały Francji i którzy byli dzielnymi żołnierzami Francji. Ale Marcelego nie nęciła karjera wojskowa. Oparł się namowom jenerała de Trémont, który go chciał oddać do szkoły politechnicznej, a następnie do artylerji. On wolał szkołę główną i laboratorjum jenerała. Pod dozorem przyjaciela swego ojca, porobił ciekawe odkrycia w dziedzinie farbiarstwa, czem Baradier był zachwycony i z dumą opowiadał każdemu: „Mamy dla naszych fabryk zupełnie nieznane farby, wynalezione przez mego syna“.

Był to jeden z głównych argumentów wuja Graffa, podczas gdy był zmuszony po jakiemś przewinieniu bronić Marcelego przed ojcem.

—Ty wiesz dobrze, że twój syn jest człowiekiem niezwykłym i że nasze przędzalnie dużo mu zawdzięczają — mówił Graff — na co pan Baradier odpowiadał w uniesieniu:

— O, gdyby już raz został statecznym, poważnym! Przecież nie brak mu środków. Ale on tych zdolności nie wyzyskuje; jest to zuch tego rodzaju, że jeden mieszek w roku poświęca pracy a przez jedenaście płata same głupstwa!

Od pewnego czasu zdawało się, że Marceli ustatkował się nieco, lub też może był zajęty pracą, która więcej niż zwykle przypadała mu do gustu. Unikał kół towarzyskich, wieczorami siedział w domu, a jedynie w niedzielę wyjeżdżał na wyścigi.

Pan Baradier i Graff byli zdziwieni tą nagłą przemianą. Ojciec śledził z ciekawością, wuj z niepokojem. Obaj zwierzyli się z tem przed jenerałem, który im odpowiedział:

— Ten wasz chłopiec jest rzeczywiście oryginalny; będziecie wy mieli z nim ciągle jakieś kłopoty nie zwykłe, ale się nie trapcie, będzie on ki dyś znakomitym człowiekiem. Jest szczególnie zdolny. Zajął się teraz wynalezieniem sposobu fotografowania kolorów. Doszedł już do zadziwiających rezultatów. Nie sprzeciwiajcie mu się, będziecie zdumieni.

Pan Graff głośno tryumfował, Baradier zaś milczał. Marceli ani się domyślał tych niepokojów rodzinnych. Znikł prawie z Paryża. Od trzech tygodni mieszkał około Troyes, przy fabryce w d'Ars. Zamknięty w pracowni, wpadał tylko do Paryża, aby ucałować matkę i udawał się do Vanves do jenerała Trémont, aby mu zdać sprawę z postępu w swoich odkryciach. Stary chemik i młody wynalazca spędzili wówczas dnie rozkoszne na dociekaniu zagadnień i na doświadczeniach. Jenerał przekładał swe obliczenia, co do ilości i siły materji wybuchowej, Marceli objaśniał swoje przypuszczenia o ile jest zdolną platyna przyjąć klisze z odbiciem kolorów. Spożywali razem śniadanie, a jenerał, również gorącego serca, tak młody jego uczeń, opowiadał stare dzieje, a może i nowe swoje szaleństwa, zwierzał się ze swemi miłostkami i zazdrością Marcelemu młodości, zachwycając się jego inteligencją i urodą, tak ważnemi warunkami dla nauki jak i życia.

Życie rodziny Baradier et Graff upływało spokojnie i szczęśliwie, od czasu do czasu tylko urozmaicane wybrykami Marcelego. Niepokoiło ich tylko nieporozumienie z Lichtenbachami.

Mojżesz, szef domu Lichtenbachów, syn żyda, handlującego żelazem w Passy sur-Moselle, chodził w Metz do szkoły razem z Graffem. Ojciec Graffa zaś, jako piwowar, był w stosunkach handlowych z Lichtenbachem, „handlarzem skórek z królików“, jak go żartami przezywał i sprzedawał mu wszystkie szkła potłuczone, i stare beczki. Uważał go za ubogiego i lubił dać mu zarobić. Często widywano Mojżesza na ulicach Metzu, prowadzącego za uzdę starą siwą szkapę, ciągnącą wózek, napchany najróżnorodniejszemi, przeważnie staremi rupieciami. Była to śmieszna zbieranina, na którą składały się przeróżne graty, których pozbywały się gospodynie, jako bezużytecznych. Mojżesz kupował to za byle co, ale nic nie brał za darmo. A kiedy kucharki, wstydząc się sprzedawać n. p. starą blachę z pod pieca, skorupy z garnków, złamaną łopatę, podziurawiony chodnik, a nawet starą słomę, lub jaką resztkę z opakowania, mówiły: „Panie Mojżesz, weź pan to za fatygę wywiezienia tego z domu“, on urażony nieco, odpowiadał: „O nie, nie! wszystko ma swoją wartość, ja płacę nie wiele, ale płacę!

Było to punktem jego honoru. Wielu ludzi śmiało się z niego, wzruszając ramionami mówili: „stary warjat, co on z tego mieć może?“ Wszystko jednak miało swą wartość, według zapewnień Mojżesza, a dowodem tej prawdy było, gdy po skończonej wojnie Mojżesz opuścił Metz i osiadł w Paryżu na ulicy Chaussée d'Antin w małym sklepiku, nad którym kazał umieścić szyld: „Lichtenbach, weksiarz“. W tym to małym, nędznym kantorze, handlarz żelaziwa z Passy, po zaborze Alzacji i Lotaryngji, osiedlił się i porzuciwszy handel starem żelaziwem, zaczął spekulacje pieniężne. Bardzo jednak ważne wypadki zmusiły Mojżesza Lichtenbacha do przeniesienia się z Passy do Paryża i do porzucenia handlu żelazem.

Pierwsze strzały nieprzyjacielskich armat, dla większej części mieszkańców, były sygnałem do wyjazdu. Tylko mała liczba rolników, przywiązanych do ziemi, pozostała na miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oro. Wobec tego przypomniano sobie rędziwego jenerała Mina, który z nadzwyczajną energją wziął się do uśmierzenia rokoszu. Schwytani jeńcy byli natychmiast bez pardonu rozstrzeliwani, każdy opór zarządzeniom władz wojskowych był najsurowiej karany, a przytem wszystkiem udało się wodzowi hiszpańskiemu stoczyć z nieprzyjacielem kilka szczęśliwych potyczek z których najzaciętsza miała miejsce pod Tafalla. W dodatku zjawił się zwyczajny w takich razach gość: cholera, która w Madrycie porywała dzień w dzień dziesiątki ofiar. Dwór i ministrowie udali się do Granja, gdy tymczasem po stolicy rozbiegła się wieść, że Karliści mieli zatruć wodę w studniach. Głównie podżegano tłumy przeciwko mnichom, wskutek czego rozszalałe pospólstwo madryckie rzuciło się na kilka klasztorów i trzy z nich niemal z ziemią zrównało.

Wśród tego odkryto sprzysiężenie konstytucjonalistów, które miało na celu przywrócenie konstytucji z roku 1812. Naczelnicy wspomnianej partji, jak Palafox, jenerał Linnos, O'Donnel itd. zostali aresztowani. Tymczasem deputowani, wybrani w myśl nowej konstytucji, zjechali się do Madrytu. Dnia 23 lipca odbyło się pierwsze przedwstępne posiedzenie Izby „prokuratorów", a niedługo potem nastąpiło uroczyste otwarcie kortezów. Hrabia de las Navas wniósł zaraz po inauguracji wraz z jedynastoma towarzyszami petycję do królowej w kwestji zasadniczych punktów konstytucyjnego ustroju prawno-państwowego, jak wolność prasy, zniesienie różnic stanowych, odpowiedzialność ministrów wobec parlamentu itd. Sprawa ta jednak musiała ustąpić walkom, jakie niebawem wszczęły się w kortezach, które doprowadziły dnia 2 czerwca 1835 r. do dymisji Martineza. Misję utworzenia nowego gabinetu otrzymał Tareno.

Tymczasem na placu boju wiodło się coraz gorzej Karlistom, zwłaszcza odkąd zabrakło im Zumalacarreguí, który umarł wskutek rany, otrzymanej przy oblężeniu miasta Bilbao. Za to w większych miastach Hiszpanji duch rewolucyjny wzmagał się z każdą chwilą coraz bardziej. W Madrycie ogłoszono stan oblężenia, rokosz zaczął się szerzyć już nawet w szeregach armji. Położenie było jednem słowem tak niebezpieczne, że królowa nosiła się z zamiarem ucieczki. Z pomocą pospieszył królowej Mendezabal, który po dymisji gabinetu Torena stanął na czele nowego ministerstwa, sam objąwszy przytem tekę spraw zagranicznych i finansów.

Mendizabal zagwarantował niezwłocznie nieograniczoną wolność prasy, powołał kortezy do naradzenia się nad nowem prawem wyborczem i wreszcie dnia 24 października wydał dekret, mocą którego wszyscy Hiszpanie stanu wolnego i bezdzietni od 18 do 40 roku życia byli obowiązani do służby wojskowej. Ale opozycja, jaka niebawem wybuchła podczas dyskusji nad szeregiem nowych ustaw finansowych, jakie Mendizabal przedłożył kortezom, sprawiła, że ten ostatni widział się zmuszonym wręczyć królowej swoją dymisję. Królowa jednak prośbę Mendizabala odrzuciła, wobec czego pozostawało tylko jedno wyjście: rozwiązanie kortezów. Tego też środka chwycił się Mendizabal i dnia 26 stycznia 1836 roku zostały rozpisane nowe wybory do parlamentu, ale oczywiście na podstawie dawnego prawa wyborczego, bo nowe, wskutek opozycji i niezgody w rozwiązanych kortezach, nie zostało uchwalone.

Mendizabal z dziwną nienawiścią rozpoczął walkę z Kościołem. Zarządził zniesienie blisko 900 klasztorów, a dochody z ich majątków obrócił na spłacenie długu państwowego. Zły przykład z góry podziałał na tłumy, wskutek czego w Saragossie, Barcelonie, Walencji, Kadyksie i Madrycie przyszło do poważnych demonstracyj przeciwko zakonom i duchowieństwu.

Z KRAJU.

LWÓW 11 kwietnia.

„Życie na żart".

Wystawiona dzisiaj w teatrze lwowskim sztuka pięcioaktowa Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Życie na żart", miała w poprzedzających jej wystawienie reklamach, następujące dla publiczności attrakcje: rzecz dzieje się we Lwowie, posiada efekta świetlne i dekoracyjne, wreszcie udział niemal całego personalu teatralnego w przedstawieniu. Naprawdę jednak całość sztuki nic nie zyskuje przez to, że areną zdarzeń „Życia na żart" jest Lwów, bo chyba wspomnienie o zaułkowej uliczce Niecałej (w sąsiedztwie Brajerowskiej), lub też urządzenie festynu łyżwiarskiego na stawach Panieńskich a dalej określenie kilkakrotne niektórych właściwości ludzkich, jako czysto lwowskich— nie dają jeszcze przedstawianemu w sztuce obrazowi, piętna typowo lwowskiego. A zatem te niby dramatyczne, niby tragiczne i niby humorystyczne sceny, mogą tak samo dobrze zdarzyć się w każdem innem wielkiem mieście. Kilka nazwisk w sztuce jest polskich, więc rzecz dziać się musi koniecznie w mieście polskiem, zwłaszcza, że dzieci jednego z bohaterów sztuki mówią rano po francusku, po południu po niemiecku, a po polsku tylko w nocy, gdy się przebudzą, ale i to jedynie do godziny dwunastej, bo następnie nowa doba, a więc i nowy podział godzin naukowych.

Ten jeden koncept udałby się Zapolskiej, gdyby był nowy. Treść sztuki przedstawia się następująco: Jest sobie dyrektor banku Lipecki, człowiek „bardzo porządny", bo pracuje, gdy inni się bawią, dba o honor swego domu i swego banku, mniema że żyje całkiem „na serjo", szczęścia i zadowolenia z świata i z zasad, jakie sobie wytworzył, nie porzuci, spokoju nie da sobie zamącić, choćby brud moralny jak wąż owijał się dokoła tego gmachu życia trzeźwego, życia na serjo. Lipecki ma żonę Wandę, która od dwóch lat romansuje z jakimś jego pupilem, Stasiem, 30-letnim, bardzo szykownym i pięknym, acz przeżytym już próżniakiem i karciarzem. W Stasiu kochają się zresztą wszystkie panny, żyjące z domem Lipeckich, ale najpoważniej patrzy nań bratanica Lipeckiego, Mery, panna piękna, inteligentna, dowcipna i bogata, która widzi tę przepaść, w jaką brnie Staś i z powodu historycznej i namiętnej Wandy i z powodu lenistwa, próżniactwa oraz braku środków do życia; więc Mery ciepłem swej miłości, wyciągnięciem ręki opiekuńczej i kierującej, chce pchnąć życie Stasia na inne tory, narzuca mu się prawie za żonę, a on odczuwa to błogie ciepło, jakie bije od jej jasnej duszy, mocuje się z sobą, chce wyrwać się raz na zawsze z objęć natrętnej i obojętnej mu już Wandy, a pójść z nią, z tą szczerą, nieobłudną, umiejącą kochać nie samymi uczuciami i zmysłami, lecz i wypełnić życie tem dobrem i pięknem, które koi zbolałą, zranioną duszę, które ją podnosi z upadku i daje niemal pewność, że zdoła działać nieustannie, wiecznie.

Lipecki, człowiek surowo strzegący czystości swego imienia, ma zgryzotę. Na jego ręce złożono czterdzieści kilka tysięcy jako posag Józi, siostry Stasia. Ale Lipecki pożyczał częściami z tych pieniędzy Stasiowi, to ażeby wygrał fortunę w Montecarlo, te ażeby miał z czego przyzwoicie żyć, a więc podobać się i przeto — zostać wziętym dla swej urody i szykowności przez jakąś bogatą pannę na męża — to ażeby miał sukurs na czas przyjętego (lecz i porzuconego) stanowiska praktykanta konceptowego w namiestnictwie.

I oto zostało jeszcze tylko siedm tysięcy z wiana Józi, a choć karnawał się kończy, Staś traci czas na aranżerstwie tańców, lecz żadnej z bogatych panien nie oświadcza się. Lipecki jest w siódmych potach, bo Józi trafia się partja i trzeba mieć deponowaną u niego sumę posagową w pogotowiu. Przypuszcza więc szturm zarówno do Stasia, jak i do Mery, aby się pobrali.

Staś nie chce Wanda Lipecka wypuścić ze swych szpon kochanki i robi mu sceny piekielne, ilekroć posłyszy gdzieś, że Staś chce się żenić. Staś zazwyczaj w takich razach najpierw brutalnie ją odtrąca, lecz następnie pod wpływem łez i gróźb wypiera się zamiarów swych względem Mery i rzeczywiście do czasu za każdym atakiem ze strony Wandy zachwiewa się w swych postanowieniach zerwania z Wandą i ożenienia się, zaczęcia życia na serjo. Mery, czyniąc zastrzeżenia, iż to wprawdzie pannie nie przystoi, jasno przedstawia Stasiowi wszystkie jego sprawy, zwłaszcza owe niezdecydowanie co do Wandy i wreszcie udaje się jej obudzić pewien hart w Stasiu, a do postanowienia zerwania z Wandą przyczyniają się nowe najskandaliczniejsze sceny ze strony samejże Wandy. Ale Wanda wskakuje przez okno do kawalerskiego pomieszkania Stasia i po nowej scenie, wymuszając zapewnienie jego, że gdyby była wolna, sama, on uważałby za dżentelmeński obowiązek jej wyłącznie swe życie poświęcić, wysyła do swojego męża list anonimowy z doniesieniem, że pani Wanda Lipecka ma od dwóch lat stosunek z kimś z przyjaciół domu. Lipecki oczywiście nie wierzy i spokojnie rzuca list w ogień. Sytuacja się upraszcza. Staś z Wandą zerwali. Lecz na tańcującej zabawie u Lipeckich, gdy Wanda zobaczyła w półcieniu Mery, całującą Stasia, zrobiła w własnym domu skandal, obwieściła wszystkim obecnym a więc i mężowi, że była kochanką Stasia. Następnie ostra wymiana zdań między Stasiem i Lipeckim, Staś uczuwa się obrażonym, wyzywa Lipeckiego na amerykański pojedynek i sam wyciąga bilet z naznaczonym na nim krzyżem.

Zatem Staś gotuje się do spełnienia na sobie „obowiązku honorowego", gdy oto dostaje list od Lipeckiego. Lipecki, człowiek pojmujący życie na serjo, żąda by Staś najpierw się ożenił z Mery, z jej posagu oddał pieniądze pożyczone z wiana Józi, a dopiero następnie w przeciągu roku odebrał sobie życie. Jakżeż ma z Mery stawić u ołtarza trup?! — na to Staś przystać nie może, więc przy blasku księżyca, zalewającym jego pokój, truje się strychniną, mając na wszelki przypadek także przy sobie nabity rewolwer... Zasłona powoli spada.

Sztuka ta nie różni się niczem od dotychczasowych elaboratów p. Zapolskiej, rzeczy pustych i obliczonych tylko na zewnętrzny, powierzchowny efekt. Największe też pochwały należy z okazji dzisiejszej premiery oddać dekoratorowi i maszyniście. Efekta dekoracyjne, jak zabawa na lodzie na Stawach Panieńskich, salon Lipińskich przed balem i t. d. bardzo się też podobały. Znacznie mniejsze wrażenie zrobiły efekta pisarskie, między którymi znajdują się różne rzeczy, wystawiające cierpliwość logicznie myślącego widza na szwank niemały. N. p. zarówno Staś, kryjący się przed wierzycielami jak Wanda i wreszcie Mery trawiona smutkiem i niepokojem przed samobójstwem Stasia — włażą oknem w nocy do pokoju Stasia! Takich „dramatycznych" efektów jest w sztuce nie mało, to też sprowadzają ją one odrazu na poziom, właściwy innym bombom p. Zapolskiej.

Grano ogółem dość dobrze. Lipeckiego grał p. Hierowski. Stasia p. Tarasiewicz, Wandę p. Bednarzewska, Mery p. Solska. Świetną a powściągliwą grą wyróżniał się, jak zwykle p. Tarasiewicz.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Juljusza, Papieża i Damiana, biskupa; w sobotę Hermenegilda, męczennika i Idy, panny; w niedzielę Walerjana, męczennika.

W niedzielę nabożeństwo „Pięciu ran Pana Jezusa" w kościele Bożego Ciała.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. Od 1 kwietnia wolno polować na głuszce i cietrzewie, oraz na ptactwo błotne i wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 52, zachód przypada o godz. 6 minut 28, długość dnia godzin 13 minut 36.

Stan powietrza. Dnia 12-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 736·8, termometr + 6·8 wilgotność 89 wiatr zachodni 5

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 13 b. m.: „Hernani" dramat w 5 aktach Wik. Hugo (po raz 1).

W niedzielę, 14 b. m.: „Hernani", dramat w 5 aktach Wik. Hugo,

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **P. Uhr-Stebelski,** nowy wiceprezydent sądu krajowego wyższego, przyjmował wczoraj w południe powinszowania od kierowników urzędów sądowych z powodu objęcia urzędu.

* **Magistrat,** jako władza przemysłowa, zarządził zamknięcie czterech kawiarń trzeciorzędnych przy ulicy Zwierzynieckiej.

* **Nowy dyrektor Muzeum narodowego.** Wczoraj wieczorem komitet Muzeum narodowego odbył posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. Komitet, który kooptował trzech nowych członków, mianowicie pp. dra Konstantego Górskiego, docenta historji sztuki przy Akademji sztuk pięknych; Leonarda Lepszego, naczelnika urzędu probierczego i członka komisji historji Akademji umiejętności i dra Jerzego hr. Mycielskiego, profesora historji sztuk uniw. Jagiellońskiego, uchwalił przedstawić pełnej Radzie miejskiej dra Konst. Górskiego, jako kandydata na dyrektora Muzeum narodowego. Przy głosowaniu, w którem oddano 13 głosów, dr K. Górski otrzymał 7 głosów, dr Feliks Kopera 5 głosów, a Teodor Ziemięcki, kustosz i dotychczasowy zastępca dyrektora, głos 1.

Radzie miejskiej zostanie przeto zaproponowany na dyrektora p. dr Konstanty Górski. Decyzja Rady zapadnie na najbliższem posiedzeniu, w czwartek, d. 18 b. m.

* **Towarzystwo opieki** nad weteranami z roku 1830/31 odbyło wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego. Przedmiotem obrad była zmiana §. 20 statutu, wobec przewidzianego w niedalekim czasie rozwiązania Towarzystwa. Zgromadzenie uchwaliło zmienić dotychczasowe brzmienie §. 20 statutu w następujący sposób: „W razie rozwiązania Towarzystwa na mocy uchwały walnego zgromadzenia (§. 13 lit. e), jakoteż po upływie czasu w §. 2 oznaczonego, na który Towarzystwo zostało zawiązane, rozdzieli walne zgromadzenie na wniosek komitetu zarządzającego cały pozostały majątek Towarzystwa między inne pokrewne instytucje dobroczynne, nie uwłaczając prawu pozostałych przy życiu weteranów wojsk polskich z roku 1831, do pobierania zapomóg aż do końca ich życia. W razie rozwiązania Towarzystwa przez władze, przypaść ma cały pozostały majątek instytucjom dobroczynnym, wskazanym przez osoby wchodzące w skład ostatniego komitetu zarządzającego"; jak również do §§. 11 i 13 dodać że „uchwały komitetu zarządzającego i walnego zgromadzenia, zapadają bezwzględną większością głosów".

Zmiany powyższe statutu przedłożone zostaną do zatwierdzenia namiestnictwu.

* **Hr. Tomasz Zamoyski,** rodzony brat ordynata, Maurycego Zamoyskiego, uciekł z Warszawy przed dwoma laty do Ameryki.

* **Konkurs literacki** na charakterystyki współczesnych pisarzy i artystów polskich, ogłoszony przez „Związek naukowo literacki we Lwowie" dla uczczenia jubileuszu H. Sienkiewicza, upływa z dniem 1-go

maja. Komitet sędziów składają pp.: Jan Bołoz Antoniewicz, Wilhelm Bruchnalski, Jan Kasprowicz, Władysław Łoziński, Edward Porębowicz, Jan Gw. Pawlikowski. Prace (z dołączonem w zamkniętej kopercie nazwiskiem i adresem autora, tudzież oświadczeniem, warunkami konkursu wymaganem) przysłać należy na ręce ostatniego, jako prezesa Związku (Lwów, ul. 3 maja l. 5). Po wszelkie informacje zwracać się należy pod tymże adresem. W trzy dni po upływie terminu odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji sędziów, poczem ogłoszony zostanie wykaz prac nadesłanych i dopuszczonych do konkursu.

Mianowania. Cesarz zamianował profesora przy gimnazjum św. Anny w Krakowie, radcę szkolnego Antoniego Pazdrowskiego, dyrektorem IV. gimnazjum w Krakowie.

Wyższy sąd krajowy krakowski zamianował oficjałami kancelaryjnymi kancelistów sądowych: Józefa Filla w Sokołowie, Antoniego Rudnickiego w Krościenku i Włodzimierza Gawędzkiego w Bochni.

Ministerstwo handlu zamianowało starszymi pocztmistrzami pocztmistrzów I. klasy: Izydora Dołęgę-Kowalewskiego w Rohatynie, Franciszka Stobieckiego w Podhajcach, Mikołaja Halikowskiego w Nowym Targu, Józefa Litwiniszyna w Rymanowie, Seweryna Brysiewicza w Turce, Erazma Niemczewskiego w Borszczowie, Władysława Hełczyńskiego w Bolechowie, Ferdynanda Hervy w Załuczu, Władysława Kudelkę w Bóbrce i Mieczysława Mokrzyckiego w Niepołomicach.

Losowanie posagów z fundacji Siemianowskich odbyło się przedwczoraj w Wydziale krajowym. Szczęśliwemi, które los wybrał, były panny: Emilja Helena Knot, Eustachja Karolina Wagner i Helena Klebert. Każda z nich otrzymała po 525 kor.

Pogrzeb ś. p. Wacława Kochańczyka, emeryt. podpułkownika i komendanta placu, odbył się wczoraj o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ul. Jagiellońskiej. Kondukt żałobny prowadził ks. prałat, dr Jul. Bukowski z udziałem ks. prałata Midowicza. Za czterokonnym karawanem szła rodzina zmarłego, jeneralicja z komendantem korpusu, JE. bar. Alborim, oraz liczni dygnitarze wojskowi. Kondukt żałobny szedł ulicą Szczepańską, Sławkowską pod Rondel, gdzie oddano zwłokom honory wojskowe. Liczna publiczność towarzyszyła zwłokom aż na miejsce wiecznego spoczynku.

Święcone w „Harmonji" odbędzie się jutro o godzinie 7-ej wieczorem w sali prób orkiestry. Wydział Towarzystwa pragnie, aby w tym obchodzie wzięli udział wszyscy członkowie wydziału, delegaci i wogóle osoby, które się zajmują Towarzystwem. Urządzeniem Święconego zajmuje się firma A. Hawełki, której szef p. Macharski okazuje przy każdej sposobności wielką przychylność dla „Harmonji".

W roku bieżącym wysyła „Harmonja" znaczną część swej orkiestry na sezon do Zakopanego, celem grywania w parku i w znaczniejszych zakładach, jak: dra Chramca, dra Chwistka i innych. Druga orkiestra „Harmonji" będzie przez całe lato w każdą niedzielę i święto przygrywać w miejskim Parku dra Jordana podczas koncertów popularnych, tak samo, jak w latach poprzednich.

Konkurs. Zarząd powiatowej Kasy chorych w Nowym Sączu rozpisuje konkurs na posadę sekretarza tejże Kasy z płacą roczną 1000 koron. Zgłoszenia wnosić należy najdalej do 20 kwietnia b. r. na ręce przewodniczącego Kasy.

Posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie odbędzie się 16 kwietnia 1901 (wtorek) o godzinie 5-tej popołudniu w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Program obrad: 1. Protokół z ostatniego posiedzenia. 2. Sprawa zmniejszenia kontyngentu podatku zarobkowego. 3. Sprawozdanie komisji połączonych sekcyj o bieżących sprawach przemysłowych. 4. Wnioski i interpelacje członków.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 1 kwietnia b. r. minął pierwszy termin wycofań zgłoszonych już koni do następujących biegów: „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes", „Nagrody Dyrektorjum" i „Biegu pocieszenia". Jedynie z pierwszego biegu wycofano 2 konie 3-letnie kaszt., klacz „Ezra" p. Antoniego Drehera i 3-let. gn. og. „San Jago", własność stadniny Szaszberek. W następnych biegach pozostały na liście wszystkie zgłoszone konie. Jeśli ostatnie wycofanie koni z powyż wymienionych biegów, przypadające w dniu 1 maja b. r. również pomyślnie wypadnie, natenczas przypuszczać należy, że przy sprzyjających okolicznościach we wszystkich trzech biegach znaczniejsza ilość koni o palmę zwycięstwa współzawodniczyć będzie.

Z teatru. Dziś odbyły się dwie jeneralne próby z 5-aktowego dramatu Wiktora Hugo „Hernani", w którym główne wielkie role wykonają: p. Siemaszkowa, pp.: Mielewski, Sosnowski i Zawadzki.

Odczyt prof. M. Zdziechowskiego p. t. „Sołowiew o Antychryście" odbędzie się jutro w sobotę o godz. 4-ej w auli Collegium novum przy plantacjach. Bilety w cenie 2 kor. za krzesło, a 1 kor. za wstęp nabyć można w księgarni Spółki wydawniczej (Spiski pałac); zaś przed samym odczytem przy wejściu do sali.

Dochód przeznaczony na rzecz krak. Tow. oświaty ludowej. Sądzimy, że zarówno ciekawy przedmiot odczytu, jak i zaszczytnie znane nazwisko prelegenta, zgromadzą jutro w auli uniwersyteckiej liczną publiczność.

Policja aresztowała Edwarda Kozakowskiego i Walerjana Konika, za manipulowanie około drutów tramwaju elektrycznego.

Frekwencja uczniów na Politechnikach. W półroczu zimowem 1900/1901 uczęszczało na wykłady w politechnikach ogółem 5.331 słuchaczy, a mianowicie 4.850 zwyczajnych i 472 nadzwyczajnych. Pod względem liczby słuchaczy pierwsze miejsce zajmuje politechnika w Wiedniu (1.881), drugie politechnika czeska w Pradze (1.262), trzecie we Lwowie (711). Politechnika niemiecka w Pradze liczyła 585 słuchaczy, niemiecka w Bernie 451, w Gracu 383 i czeska w Bernie 78 słuchaczy. Z pośród słuchaczy zwyczajnych uczęszczało: na ogólny wydział 283, na wydział inżynierji 1.937, wydział budownictwa 178, wydział budowy maszyn 1.947, na wydział chemiczny zaś 514 słuchaczy. W porównaniu z rokiem poprzednim liczba słuchaczy na wszystkich politechnikach znacznie wzrosła.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Wykaz statystyczny słuchaczy lwowskiego Uniwersytetu, przedstawia się w ubiegłem półroczu zimowem, 1900/1, jak następuje: Liczba słuchaczy razem wziętych wynosiła na wydziale teologji 340, prawa 1280, medycyny 127, filozofji 309, ogółem 2060. Z tego było zwyczajnych ogółem 1840, nadzwyczajnych 220, krajowców 1987, obcokrajowców 73, narodowości polskiej 1446, ruskiej 605, bułgarskiej 2, niemieckiej 6, węgierskiej 1, obrządku rzymsko-katolickiego 1019, grecko-katolickiego 620, grecko-orjentalnego 1, menonickiego 1, ormiańsko-katolickiego 8, ewangelików 6, wyznania mojżeszowego 405, całe czesne płacących 1265, uwolnionych od połowy czesnego 277, uwolnionych w zupełności od czesnego 518, służbę wojskową w 1900/1 pełniących według ewidencji władz. uniwers., było w rezerwie 240, a w obronie krajowej 45. W liczbie 126 zwyczajnych słuchaczy wydziału lekarskiego są cztery słuchaczki zwyczajne. W liczbie 68 nadzwyczajnych słuchaczy wydziału filozoficznego, 21 są słuchaczami farmacji, 56 nadzwyczajnych słuchaczek i 1 hospitantka.

---

§ **Chiński elegant.** Ażeby zostać szykowcem w Chinach, przedewszystkiem trzeba mieć genealogiczne drzewo, sięgające co najmniej tysiąca lat. W Chinach więcej, niż gdzieindziej, zwracają uwagę na przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą". Dlatego eleganci chińscy stroją się nadzwyczaj wspaniale. Suknie ich są haftowane złotem i drogiemi kamieniami, pomiędzy którymi kamień, nazwany nefrytem, zajmuje główne miejsce. Taki sam nefrytowy pierścień połyska na palcu eleganta.

Często pierścień ów jest długości czterech do pięciu centymetrów. Długość paznogci oznacza bogactwo i arystokratyczne pochodzenie. Często paznogcie zaginają się, jak szpony krogulca. Elegant chiński nie chodzi do teatru. On ma w domu urządzoną scenę i każe aktorom do siebie przychodzić.

Każdy z żółtoskórych elegantów musi być znakomitym strzelcem, jeźdźcem i graczem. Do dobrego tonu należy, gdy taki pan je w restauracji, zagra małą partyjkę z właścicielem restauracji, albo z płatniczym. Jeśli przegra, płaci podwójny rachunek, jeśli wygra, je i pije darmo. Skoro elegant chiński wychodzi na spacer, towarzyszą mu zwykle liczni słudzy. On kroczy pośród nich, trzymając w ręku łuczek, na którym siedzi mały, brunatny ptaszek.

Co pięćdziesiąt kroków ptaszek ten wzlatuje w powietrze, unosi się ponad głową eleganta, poczem siada mu na ramię, aby z jego ust zjeść ziarnko zboża. Jest to ulubione zajęcie szykowców chińskich w ogrodach i na promenadach publicznych.

§ **Raj ziemski.** W Towarzystwie geograficznem w Kopenhadze dr Mortenstein, który w roku zeszłym przedsiębrał wycieczkę naukową do Siamu, miał odczyt o leżącej w bliskości siamskich brzegów wyspie Koh Chang i przedstawił ją jako raj ziemski. Na wyspie tej istnieją zupełnie rajskie obyczaje. Mieszkańcy chodzą, jak ich Pan Bóg stworzył, to jest bez ubrań, gdyż klimat jest tak ciepły, iż suknie są zupełnie zbyteczne. Pieniądz jest zupełnie nieznany, na cóż byłby zresztą użyty? Na brzegach znajduje się masa ostryg, w wielkich lasach ptaki i zwierzęta, na drzewach przepyszne wiszą owoce. Mieszkańcy na swe utrzymanie nie potrzebują pracować. Mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci, bawią się, jedzą, piją i próżnują; dodać do tego cudowną naturę, ciepłe dni i czarodziejskie noce! Głównem pożywieniem mieszkańców jest ryż i owoce, których jest do przesytu. Po za tem nie mają innych potrzeb. Flora i fauna są najpiękniejsze na świecie — i przedstawić sobie trudno wspaniałość lasów z ich tropikalnem życiem zwierząt. Ale ponieważ wszystko ma swe cienie i ten więc uroczy zakątek świata nie jest od nich wolnym, gdyż jak dla mieszkańców tak i dla przejezdnych, osy, termity i mrówki stanowią prawdziwą plagę.

§ **Niedźwiedzie berneńskie.** Wiadomo, iż w Bernie jest w ogrodzie zoologicznym mnóstwo niedźwiedzi, którymi mieszkańcy Berna szczerze się interesują. Skoro liczba owych niedźwiedzi wzrośnie tak, iż koszta ich utrzymania dochodzą do zbyt wysokiej sumy, zarząd ogrodu nie sprzedaje nigdy swych niedźwiedzi, ale skazuje je na rozstrzelanie. W tych dniach odbyła się taka egzekucja. Wyprowadzono z dołu dwa niedźwiedzie i zastrzelono. Wiele osób asystowało tej egzekucji ze łzami w oczach. Berneńczycy bowiem są bardzo dumni ze swych niedźwiedzi i zwierząt, i byłoby to profanacją i ubliżeniem dla tych zwierząt tańczyć na placach publicznych, albo pokazywać się w menażerjach. Raczej śmierć! — wołają Berneńczycy. Zachodzi jednak pytanie, czy niedźwiedzie nie wolałyby tańczyć niż umierać? O to się jednak Berneńczycy nie pytają.

§ **Reforma wojskowa w Szwecji.** Do parlamentu szwedzkiego wniesiono obecnie projekt reformy wojskowej. W razie przyjęcia projektu, Szwecja będzie w stanie zmobilizować na sposób współczesny armję, złożoną z 500.000 ludzi. Nowa organizacja armji zmusi ludność do wielkich ofiar, gdyż zamierzono przedłużyć termin służby wojskowej i podwyższyć podatki. W zamian za te ofiary ludność zażąda prawa głosowania powszechnego, lub co najmniej rozszerzenia obecnego prawa. Izba wyższa nie jest skłonna do ustępstw pod tym względem, podczas gdy Izba niższa ustępstwami temi warunkuje przyjęcie reformy wojskowej.

§ **Zwłoki w skrzyni.** Pod adresem jednego z kupców w Warnsdorf w Austrji nadeszła z Bremerhaven skrzynia z napisem: „Ostrożnie! szkło". Na komorze niezwykła waga przesyłki zwróciła uwagę i po otworzeniu skrzyni, znaleziono w niej zwłoki 8 letniej mniej więcej dziewczynki. Śledztwo wykazało, iż zwłoki przesłała, zamieszkała w Bremerhaven, matka zmarłej dziewczynki dla pochowania w miejscu rodzinnem. Obrała zaś taki sposób przesyłki w celu oszczędzenia sobie trudności i kosztów przewozu. Nierozważna matka nietylko ma obecnie proces o oszustwo i skrzywdzenie administracji kolejowej, lecz nadto musi uiścić 13.000 marek za przewóz zwłok wraz z karą za przekroczenie przeciw przepisom o transporcie kolejowym.

§ **Telegraf bez drutu w praktyce.** Kapitan parowca pocztowego „Princesse Clementine", kursującego między Dowrem a Ostendą, wyposażonego w aparat do telegrafowania bez drutu, ogłasza, że przy przejeździe swym ostatnim z Dowru do Ostendy zatrzymany został sygnałami przez francuski statek świetlny o 25 kilometrów od Dunkierki, który go ostrzegł przed niebezpiecznemi ławicami piasku. Pojął z tego, że statek ten nie mógłby był dawać na drugą noc sygnałów, gdyby pomoc z brzegu nie przyszła. Parowiec pocztowy wysłał natychmiast depeszę bez drutu do Le Panne na brzeg belgijski, skąd posłano ją dalej lądem do Dunkierki. Wskutek tego wysłano w krótkim czasie łódź do statku świetlnego z potrzebnemi do reperacji narzędziami. Gdyby się to nie było stało, byłby statek nie mógł pełnić służby ostrzegawczej w nocy, a zapewne skutkiem tego, byłby się mógł łatwo rozbić jaki okręt.

§ **Szczury** zdobyły sobie od ostatniego oblężenia Paryża pewną sławę, jako artykuł żywności. Pomimo to żaden naród w Europie, a najmniej Francuz, dobrowolnie nie będzie uważał szczura za smakołyk. Natomiast wielkie powodzenie ma szczur w Chinach, gdzie uważany jest nietyle jako przysmak, ile jako medykament a raczej kosmetyk, i w tej postaci mógłby kiedyś zyskać prawo obywatelstwa w Europie, o ile oczywiście sprawdzi się wiara Chińczyków w jego skuteczność. Oto mianowicie szczury mają być najlepszym środkiem na włosy, a ponieważ Chińczycy szczególną pieczołowitością otaczają swoje warkocze, przeto szczury zajmują poczesne miejsce w rzędzie potraw chińskich. Mięso ich oddziaływa podobno na włosy ludzkie tak samo jak marchew (karotka) na sierć koni; każdy hodowca koni wie, że marchew jest najlepszym środkiem dla nadania sierci połysku i miękości. Chińczycy a zwłaszcza Chinki, przekonani są od niepamiętnych czasów, że spożywanie mięsa szczurów nietylko zapobiega wychodzeniu włosów, ale nadto wpływa dodatnio na ich porost i nadaje im jedwabisty połysk.

§ **Łatwość ślubów.** Anglja, jak wiadomo, była jedyną ucieczką dla zakochanych par, które pragnęły połączyć się węzłem małżeńskim, a urzeczywistnić tego

nie mogły z powodu przeszkód, stawianych im w innych krajach Europy. Obecnie jednak będzie czyniła trudności w dawaniu ślubów i zakochani nie będą mogli z taką łatwością łączyć się i poślubiać jak dawniej. Jeden z członków Izby — z powodu unieważnienia pewnego małżeństwa, zawartego w Anglji, wniósł projekt prawa, na mocy którego każdy cudzoziemiec, chcący zawrzeć związek małżeński z Angielką, będzie musiał okazać księdzu i urzędnikowi cywilnemu świadectwo od konsula albo ambasadora, uznające znaczenie małżeństwa w rodzinnym kraju też cudzoziemca, tak samo, jak w Anglji.

§ **Sportowiec.** Baron Piotr Dcoubertin, znany, wszechstronny sportsman, dawny sekretarz związku francuskich towarzystw atletycznych, wygrał niedawno temu w Cannes oryginalny zakład. W przeciągu ośmiu godzin sześć miał poświęcić na ćwiczenia sportowe, a mianowicie: godzinę jeździć na rowerze, godzinę pływać na morzu, godzinę jeździć konno, godzinę grać lawn tennisa, godzinę jeździć na motocyklu i w ostatniej wreszcie godzinie, podzielonej na kwadranse, bić się na florety, boxować, gimnastykować i biegać. Cały ten „quod libet" sportowy wykonał z największą precyzją i swobodą, nie okazując zmęczenia.

§ **Kury, niosące kolorowe jaja.** Amerykanie na wszystko mają sposób! Pewnemu farmerowi z Kanzas, Lirpowi, słynnemu hodowcy drobiu, udało się wynaleźć sposób, ażeby kury za święta Wielkanocne, niosły jaja kolorowe. W tygodniku „Magazin for elevation of chicken" objaśnił on, w jaki sposób przyszedł na tę myśl. Przypomniał sobie, iż indyjscy hodowcy kur dla zwiększenia produkcji jaj, powiększenia ich żółtka i ściemnienia jego koloru, mięszają kurom do karmu tłuczone skorupki gotowanych raków. Połączył więc szereg barwników roślinnych, których ekstrakt, przygotowany na sposób indyjski, dodawał do przygotowanego dla kur karmu, jak Ginistra garmanica, Gentiana verne i Sambuccus. Taką mieszaninę dawał kurom i już po trzech dniach kury niosły jaja ogromne, w skorupkach o ślicznych barwach i połysku. Jaja podobne na rynkach Chicago, San Francisco i New-Yorku przed świętami Wielkanocnemi cieszą się ogromnem powodzeniem, a obecnie otwarto w New-Yorku specjalny ich skład.

— **Druga rozprawa** przed sędziami przysięgłymi w bieżącej kadencji, miała za przedmiot oskarżenie Piotra Slusarczyka, 33-letniego gospodarza z Bieńkowic, o zbrodnię zabójstwa, rzekomo dokonanego na osobie Jana Szwagrzyka. Mianowicie w dniu 2 marca b. r. Piotr Slusarczyk przyszedł o g.dz. 6 rano do mieszkania Franciszki Tomczykowej, zamieszkałej w jednym domu z Janem Szwagrzykiem, aby upomnieć się o zwrot wypożyczonego jej słupa drewnianego. Kiedy Slusarczyk wychodził z mieszkania spotkał się w sieni z Szwagrzykiem, który go zagadnął, kiedy asekurował chałupę. Na co Slusarczyk zarzucił Szwagrzykowi, że słyszał, iż on ma zamiar spalić chałupę siostry, a że obaj oddawna żyli ze sobą w niezgodzie, przeto przyszło między nimi do kłótni a w następstwie do bitki. Obaj chwycili się za bary i tacząjąc się po ziemi znaleźli się wreszcie na kupie ziemniaków leżących przed domem. Leżąc tak na ziemi szarpali się wzajemnie, przyczem Slusarczyk bił Szwagrzyka siekierą po głowie. Wówczas nadbiegły żony i poczęły się kłócić między sobą, podczas tej kłótni podnieśli się obaj z ziemi, i nieodstępując od siebie, poczęli się dalej szarpać. Wreszcie Szwagrzyk puścił Slusarczyka a wtedy Slusarczyk pochwycił za siekierę i obuchem tejże ugodził go w głowę. Szwagrzyk upadł zaraz na ziemię, ocucony wodą przez żonę doczołgał się jeszcze o własnych siłach do sieni domu, gdzie upadł powtórnie i tego jeszcze dnia o godz. 6 wieczorem zakończył życie.

Po przeprowadzaniu rozprawy przysięgli uwolnili Slusarczyka od zarzuconej mu zbrodni.

— **Przed trybunałem orzekającym**, pod przewodnictwem nadradcy Wawrauscha, toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Wasylowi Panajewowi, o zbrodnię kradzieży na szkodę notarjusza pana. Wiktora Brzeskiego. Panajewa, który był stróżem i zarazem kursorem i posługaczem, oskarżono o to, że różnemi czasy wybierał z kasy wertheimowskiej już to z biurka, podczas kiedy p. Brzeski przez zapomnienie zostawiał kluczyki, drobne kwoty, a raz nawet miał zabrać 4 kupony po 40 koron. Razem zabrał około 240 koron. Nadto i z kufra dra Nowaka, któremu Panajew usługiwał, miały ginąć pieniądze. Panajew do kradzieży się nie przyznał, ale oświadczył, że jest ofiarą nieporozumień. Trybunał uwolnił Panajewa od oskarżenia, natomiast zastępca prokuratora dr Chwalibogowski zgłosił zażalenie nieważności przeciw wyrokowi.

HUMOR.

Pozwolenie ojcowskie.

— Mój najdroższy, czy prosiłeś już mego ojca o pozwolenie na nasz związek?

— A jakże, wczoraj mówiłem z nim przez telefon...

— A on co powiedział?

— Powiedział: „Nie wiem dokładnie, kto przy telefonie, ale to wszystko jedno, możesz się pan żenić".

„BAŚKA".

(Krotochwila w 3 aktach Kazimierza Glińskiego, przedstawiona w teatrze krakowskim 11 kwietnia 1901 r. na benefis p. Morskiej-Popławskiej).

Dwie okoliczności złożyły się na zapełnienie wczoraj teatru po same brzegi: jedną z nich był benefis p. Morskiej-Popławskiej, jednej z najlepszych artystek scen polskich, drugą zaś — premjera. Publiczność zgromadziła się też bardzo licznie, a nadzieje jej co do otrzymania niemałej ilości przyjemnych wrażeń, zostały, co się tyczy gry benefisantki — najzupełniej ziszczone.

P. Morska grała świetnie i chcąc oddać artyzmowi, który w tej roli rozwinęła, hołd należyty, musiałbym powtórzyć cały szereg superlatywów, używanych zwykle w odniesieniu do jej wybornej gry, pełnej wdzięku i świeżości. Jeżeli bogaty i bynajmniej nie jednostronny talent artystki nie ukazał nam wczoraj wszystkich swoich zasobów, przyczyna tego leży tylko w roli, która nie potrzebuje głębszego i subtelnego traktowania.

Inni artyści wzięli sztukę krzepko pod ramiona i trzymali ją z całych sił. Dość naiwne i mało zabawne przygody Baśki, która wkrada się do zamku Radziwiłła Panie kochanku, podbija serca dworzan i samego księcia, mimo że dwór nieświezki jest chwilowo za sprawą świętoszka Jaksy cierpiący na „kobietofobię" i purytanizm — aż wreszcie, po różnych mniej lub więcej zajmujących perypetjach łączy się ze swoim ukochanym Trzaską, płaczliwym mazgajem, znalazły w naszych artystach pracowitych interpretatorów. Zarówno p. Zelwerowicz grający Radziwiłła, jako też pp. Sobiesław i Popławski w rolach Trzaski i Jaksy (inne postacie są na bardzo dalekim planie) mieli sposobność zadać kłam twierdzeniu, jakoby sztuka aktorska zasadzała się tylko na odtwarzaniu, nie będąc bynajmniej tworzeniem... Zwłaszcza p. Zelwerowicz poszedł wprawdzie za wolą autora i przedstawił widzom Radziwiłła-hulakę, lichego dowcipnisia, blagiera bez fantazji, magnata bez wielkopańskiego zacięcia lecz dodał od siebie dużo szczerego humoru i nieco szarży, bez której to wieszadło na kontusz i pas słucki nie miałoby już rzeczywiście żadnej racji bytu. „Panie kochanku" wczorajszy różnił się, rzecz naturalna o całe niebo od tego Radziwiłła, który żyje w pamięci naszej jako łgarz pełen swady i rzetelnego humoru, a przytem prawdziwy magnat o hojnej dłoni i złotem sercu, lecz spychanie winy na p. Zelwerowicza byłoby w tym razie niesprawiedliwością. Co ma aktor począć z Radziwiłłem, który gada monotonne wiersze, chodzi po scenie nie bardzo dobrze wiedząc po co, a w 2 gim akcie ma za strój szlafmycę z przepysznym czysto niemieckim chwastem, pragermańskie pończochy i takież same pantofle?

Nawet w razie, gdyby wczorajszy Radziwiłł był w interpretacji p. Zelwerowicza więcej... Radziwiłłem, wielkim panem i dumnym magnatem, to postać utworzona przez autora nie wiele by na tem mogła zyskać. Przeciwnie, utraciłaby może swoją niesłychaną karykaturalność, a z nią razem i ten skromny sukces śmiechu, którym darzyła wczorajszą premjerę mniej wybredna część publiczności krakowskiej.

Jaksa, bliski, jak się zdaje, krewniak Sołoduchy z „Młodu kasztelańskiego" znalazł doskonałego twórcę w p. Popławskim. Trzaskę, płaksiwego dworzanina powołał do życia p. Sobiesław grą świetną i bardzo charakterystyczną. Reszta ról, jak już wspomniałem, zasadza się na noszeniu kontusza, piciu wina i mówieniu drobnych „kwestyj". Pp. Jednowski, Jejde, Puchalski, Wójcicki i inni spełniali te funkcje doskonale.

Publiczność przyjęła p. Morską długotrwałymi oklaskami, które powtarzały się po każdym akcie, a nawet przy otwartej scenie. Nadto wręczono ulubionej artystce massę kwiatów. Po pierwszym akcie na proscenium ukazał się również, aby podziękować za oklaski, autor krotochwili.

Z WYPADKOW DNIA.

Prezydent gabinetu dr Körber, był wczoraj u cesarza na audjencji, aby mu podziękować za wielki krzyż orderu Leopolda.

W Wiedniu zmarł nagle znany poseł antysemicki Józef Schlesinger w 77 roku życia.

Na Węgrzech w miejscowości Tatra Tovaros wybuchło bezrobocie górników w kopalniach węgla. Żandarmi i honwedzi wyruszyli, aby uspokoić górników. Przyszło do starcia, w którem czterech robotników zastrzelono.

Wybory do kortezów hiszpańskich odbędą się dnia 12 maja.

Francuski prezydent ministrów, Waldeck-Rousseau, wyjechał wczoraj wieczorem z Paryża do Antibes.

Subkomitet, wybrany dla sprawy autonomji południowego Tyrolu, doszedł do przekonania, iż potrzebną jest nie zmiana dawnej, ale wypracowanie nowej ustawy krajowej. Pracę tę poruczono drowi Grabmayerowi. Zresztą stwierdza komunikat subkomitetu, iż niemieccy i włoscy członkowie są najzupełniej zgodni we wszystkich zasadniczych punktach.

W prasie berlińskiej pojawiły się pogłoski, że książę Ludwik Napoleon, będący obecnie jenerałem w wojsku rosyjskiem, ma się niebawem zaręczyć z w. księżną Heleną, córką w. księcia Włodzimierza rosyjskiego.

Z Pekinu donoszą, że posłowie przedłożyli Chinom żądanie o odszkodowanie w kwocie 500 miljonów dolarów. Poseł amerykański zaprotestował przeciwko temu. W szczególności zdecydowanym jest zwalczać wygórowane żądanie Niemiec. Sekretarz stanu Hay sądzi, że Chiny co najwyżej mogą razem zapłacić 200 miljonów.

„Times" donosi z Pekinu, że rosyjski poseł zażądał od Li Hung-Czanga zwrotu całej korespondencji, dotyczącej Mandżurji i zagroził mu, że w przyszłości na konferencjach poselskich popierać będzie jak najsurowsze projekty przeciw Chinom.

„Kölnische Ztg" donosi, że rząd niemiecki wynajął okręty dla wysłania 2500 żołnierzy do Chin, celem zastąpienia części dawniejszej załogi.

Kapitana niemieckiego Bartscha znaleziono w podwórzu pałacu letniego w Pekinie nieżywego, z kulą w plecach. Ponieważ znaleziono przy nim pugilares z nienaruszoną zupełnie znaczniejszą kwotą pieniędzy, widać, że Bartsch padł ofiarą sfanatyzowanych Chińczyków.

Oddział dwustu powstańców kaplandzkich, pod dowództwem Froonemana, który niedawno temu umknął z niewoli angielskiej, przybył do Kaamas.

Uroczystości Tulońskie.

Bardzo uroczyście odbyło się przyjęcie prezydenta Republiki Loubeta na pokładzie włoskiego pancernika „Lepanto". Prezydent rozmawiał z wszystkimi oficerami włoskiej eskadry i każdemu z nich podał rękę. Z księciem Genui rozmawiał Loubet o wielkiem wydoskonaleniu sztuki wojennej w obecnych czasach, przyczem miał powiedzieć, iż wielką odpowiedzialność wziąłby na siebie ten, ktoby w dzisiejszych stosunkach wywołał wojnę. Na to książę Genui odpowiedział: „Masz pan rację, panie prezydencie. Sądzę, że tego rodzaju wizyty, jak obecna, mają to do siebie, że wytwarzają większą serdeczność w stosunkach międzynarodowych".

W chwilę po opuszczeniu przez prezydenta pokładu „Lepanto", zjawili się na nim francuski minister marynarki Lanessan i minister spraw zagranicznych Delcassé. Ten ostatni wręczył księciu Genui wielką wstęgę orderu Legji honorowej.

Podczas bankietu, jaki się następnie odbył w prefekturze marynarki na cześć księcia Genui, prezydent Loubet wniósł następujący toast: „Francja ceni sobie wysoko przyjazny akt monarchy włoskiego. Zdaje mi się, iż najlepszą nań odpowiedzią będzie to, jeżeli wyrażę nadzieję, aby wzajemne serdeczne stosunki, jakie istnieją między oboma państwami, ku ich szczęściu i pomyślności, stały się jeszcze serdeczniejszymi. Jego Król. Mość podniósł znaczenie, jakie ma przysłanie do Francji eskadry włoskiej przez to, że komendę nad nią poruczył Dostojnemu Księciu, który wśród wybitnych wodzów potężnej włoskiej marynarki tak wysokie zajmuje stanowisko. Dlatego też witam panów wśród nas ze zdwojoną radością i proszę Waszą Królewską Wysokość, abyś zechciał być u Jego Królewskiej Mości rzecznikiem naszej najżywszej wdzięczności i najserdeczniejszych życzeń Francji i jej republikańskiego rządu".

Książę Genui odpowiedział na to jak następuje: „Czuję się szczęśliwym, iż na mnie padł wybór pozdrowienia pana, panie prezydencie, w imieniu króla. Cieszę się serdecznie, iż dozwolonem mi było przybyć z eskadrą włoską do Tulonu

i spotkać się tutaj ze wspaniałymi okrętami francuskimi. Dziękuję za pochlebne słowa i za tak serdeczne przyjęcie, jakie nam tu zgotowano, a które na zawsze we wdzięcznej zachowam pamięci. Po moim powrocie do ojczyzny, będę miał szczęście złożyć królowi sprawozdanie o tej nadzwyczajnej serdeczności, jakiej doznaliśmy tutaj ze strony francuskich towarzyszy broni i ludności tego pięknego, sympatycznego miasta. Piję za zdrowie pańskie, panie prezydencie, i na pomyślność wojska i marynarki francuskiej, oraz narodu francuskiego!" Obu toastów wysłuchali biesiadnicy stojąco.

Następnie prezydent Loubet polecił ministrowi Delcassé'mu wręczyć znacznej liczbie włoskich oficerów ordery Legji honorowej, a znowu książę Genui obdarzył w imieniu króla Wiktora Emanuela wyższych oficerów francuskiej eskadry orderami włoskimi. Mer Tulonu prosił księcia Genui, aby pozwolił włoskim marynarzom wysiąść na ląd, ponieważ ludność chce ich ugościć. Książę Genui podziękował i przyrzekł w miarę możności na to pozwolić.

Wczoraj w południe Loubet zwiedził szpital marynarki i szpital cywilny, tudzież ratusz miejski, gdzie przyjmował deputacje rozmaitych stowarzyszeń miejscowych. Wzdłuż ulic, któremi Loubet przejeżdżał, wojsko tworzyło szpaler, oddając prezydentowi honory wojskowe.

W paradzie morskiej uczestniczą dwie dywizje floty włoskiej. Pierwszą, złożoną z okrętów wojennych: „Lepanto", „Sicilia", „Sardegna", „Garibaldi", „Varese", „Urania", „Lompo" i „Dardo" dowodzi książę Genui; drugą, złożoną z okrętów: „Dandolo", „Morosini", „Doria", „Carlo Alberto", „Agordat", „Partenope" i „Fulmine" — kontr-admirał Colteletti.

TULON 12 kwietnia (T. B. K.). Prezydent Loubet, po serdecznem pożegnaniu się z księciem Genui, wyjechał stąd dziś o godzinie ½12 w nocy. Publiczność żegnała odjeżdżającego prezydenta entuzjastycznymi okrzykami.

RZYM 12 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. Nar."). Z upoważnienia rządu francuskiego nuncjusz paryski msgr. Lorenzelli telegrafował do kardynała Rampolli, że spotkanie się flot w Tulonie nie ma innego celu i znaczenia, oprócz złożenia rewizyty przez eskadrę włoską w odpowiedzi na zeszłoroczną wizytę floty francuskiej w Sardynji.

PARYŻ 12 kwietnia (Tel. pryw. „Gł. N."). Były deputowany Castellane zamieścił w „Gaulois" list z Rzymu, w którym zapewnia, że pomiędzy Francją, Włochami i Hiszpanją stanął traktat, na którego mocy Włochy zabierają Tripolis, Anglja Tanger, a Francja Maroko, z wyjątkiem Tangeru. Castellane niezadowolony jest z tego podziału i tłomaczy czytelnikom „Gaulois", że Delcassé tym traktatem podpisał wyrok śmierci na Francję. Rewelacje Castellane'a nie znajdują tu wiary.

RZYM 12 kwietnia. (T. pryw. „Gł. Nar.). Dzienniki tutejsze zajęły się wyłącznie opisami telegraficznemi wczorajszych festynów w Tulonie, rozkoszując się serdecznem przyjęciem, zgotowanem przez Francuzów Włochom. Wskrzeszają one jednomyślnie ideę wspólności rasowej ludów łacińskich. „Wszystkie nieporozumienia, powiada Scarfoglio w dzienniku „Mattino", utonęły w wodach Tulonu. Natomiast majaczeniem sennem byłoby przypuszczać, że do przymierza Francji z Włochami przyjść może. Może rozpocząć się tylko nowa era pokoju, przyjaźni, zaufania i dobrych stosunków handlowych między tymi dwoma narodami". Dzienniki radzą przytem pomyśleć o szybkiem wzmocnieniu floty włoskiej. Również organ kurji papieskiej „Osservatore Romano" pochwala złożenie przez Włochy hołdu głowie rządu francuskiego, przypominając, że Stolica Apostolska dzieliła radości i żałoby katolickiej Francji.

Nowe aresztowania w Macedonji.

KONSTANTYNOPOL 12 kwietnia. (T. B. K.) W Bresnicy (powiat Ueskub) i Pasaköj (powiat Köprülü) aresztowano ośmiu Bułgarów za przechowywanie bandy zbrojnej, wysłanej przez komitet rewolucyjny macedoński.

Śledztwo, prowadzone w sprawie Bułgarów, uwięzionych na początku tego roku w Istibie i okolicy, ukończono już przed paru tygodniami. Proces, odłożony na później, odbędzie się w Ueskübie.

Niezgoda w ekumenicznym patrjarchacie.

KONSTANTYNOPOL 12 kwietnia. (T. B. K.). Tutejszy synod i Rada mieszana ekumenicznego patrjarchatu nieraz już dawały wyraz swemu niezadowoleniu z rządów obecnego patrjarchy Konstantyna V, zwłaszcza, że większość synodu i Rady składa się ze zwolenników dawnego patrjarchy Joachima III. Onegdaj odbyło się zgromadzenie synodu, na którym bardzo ostro atakowano partjarchę Konstantyna i domagano się od niego, aby podał się do dymisji. Kiedy zaś patrjarcha nie chciał się na to zgodzić, spisano protokół, w którym zgromadzenie domaga się dymisji Konstantyna V i protokół ten doręczono Porcie.

Wypadki w Chinach.

PEKIN 12 kwietnia. (Tel. Biura Reutera). Czwarta indyjska brygada piechoty została rozwiązana. Dwa pułki wracają z powrotem do Indyj, inne zostały przydzielone pod komendę jenerała Campbella. Komendant czwartej brygady jenerał Bummins wraca z swoim sztabem do Indyj.

LONDYN 12 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.") Biuro Laffana donosi z Pekinu, że sir Robert Hart zamianował Rosjanina poborcą podatkowym w Niuczwang.

PARYŻ 12 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") „Matin" stwierdza, że stosunki pomiędzy wojskami zagranicznemi w Pekinie są naprężone. Jak najgorszym jest stosunek wszystkich kontyngentów do żołnierzy niemieckich, którzy zrazili do siebie pychą i postępowaniem bezwzględnem.

PARYŻ 12 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.") „Eclair" pomieścił długi artykuł o ostatniej nocie rosyjskiej w sprawie Mandżurji. W artykule pomiędzy innemi powiedziano: „Ten komunikat urzędowy odsłania jasno oczom Europy wszystkie korzyści silnej, pełnej wiary w siebie dyplomacji w porównaniu z niskiemi wykrętami polityki grubej.

„Nota ta jest odpowiedzią na próby dywersji, której śmieszny obraz przedstawiła Anglja, do tego stopnia zaprzątnięta w Afryce południowej, że sama nie może już działać w Azji. Anglja mniemała, że znajdzie w Japonji dogodnego pomocnika, który zgodzi się na ryzyko wojny przeciw Rosji. Taka kombinacya wyszła na dobre Rosji, ponieważ, gdyby umowa rosyjsko hińska została podpisana, Rosja byłaby zobowiązana wobec reszty świata do usunięcia wojsk w terminie oznaczonym".

Sądy rozjemcze.

HAGA 12 kwietnia (Tel. B. K.). Biura międzynarodowego sądu rozjemczego otwarte zostaną w maju b. r.

Olbrzymie defraudacje.

ODESSA 12 kwietnia. (Tel. pryw. „Głosu Nar.") W tutejszym urzędzie cłowym, którego dochody roczne wynoszą przeciętnie 25 miljonów rubli, odkryto olbrzymie defraudacje. Naczelnik urzędu, Iwanow, dostał ataku apoplektycznego, który go przyprawił o śmierć. Śledztwo na wielką skalę w toku. Defraudacje odbywały się podobno już od dziesiątek lat i dochodzą do sum miljonowych.

Domniemany następca tronu Waldek-Rousseau'a.

PARYŻ 12 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Ogólnie przypuszczają tutaj, że następcą Waldecka-Rousseau, gdyby mu choroba nie pozwoliła pełnić obowiązków, zostałby Leon Bourgeois. Innych zmian nie byłoby wcale, celem zadokumentowania, że zmieniła się tylko osoba naczelnika rządu, a system pozostał ten sam.

Zatarg amerykański.

LONDYN 12 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Narodu"). Poseł Stanów Zjednoczonych, Leomis, opuścił Wenezuellę. Zatarg między Stanami Zjednoczonemi, a Wenezuellą, trwa już od kilku miesięcy, a to z tego powodu, że prezydent Wenezuelli, jen. Castro, odebrał udzieloną koncesję amerykańskiej kompanji asfaltowej, aby olbrzymie pola asfaltowe w Bermudez odstąpić innej kompanji.

Proces o rozruchy macedońskie.

BUDAPESZT 12 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Narodu"). Donoszą tutaj z Konstantynopola, że proces w Monastyrze, wytoczony ośmnastu Bułgarom o zdradę stanu, już się skończył. Trybunałowi, złożonemu z dwu Turków i dwu chrześcijan, jednego Rumuna i jednego Bułgara, prezydował Reszad-bej. Rozprawom przysłuchiwali się konsulowie mocarstw. Traikę, mordercę księdza Stavrē, skazano na śmierć; dziewięciu na więzienie lub ciężkie roboty; ośmiu uwolniono.

Namyślił się.

BERLIN 12 kwietnia. (Tel. wł. „Gł. Nar.") Zwrócono tu powszechną uwagę, że cesarz Wilhelm II. wyjeżdżał podczas obu świąt bez eskorty wojskowej i bez ajentów na bicyklach. Prasa wyciąga stąd wniosek, że cesarz dowiedział się o złem wrażeniu, jakie zrobiły na publiczności projektowane środki ostrożności.

Cesarz Wilhelm pisze.

BERLIN 12 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.") Wilhelm II. napisał dłuższą rozprawę o zdobyciu fortu w Taku. Jak twierdzą tutaj w kołach dworskich, cesarz bardzo lubi zajmować się literaturą tego rodzaju i ma już całą plikę podobnych manuskryptów pisanych własnoręcznie i przyozdobionych również własnoręcznemi ilustracjami.

KONSTANTYNOPOL 12 kwietnia (T. B. K.). Tutejszy ambasador grecki Maurocordato wręczył posłom innych mocarstw notę, wyrażającą posłom podziękowanie za bezstronne postępowanie w wydaniu wyroku rozjemczego w sprawie konwencji konsularnej z Turcją.

PETERSBURG 12 kwietnia (T. B. K.). Wczoraj rodzina carska przybyła tutaj z Carskiego Sioła. Równocześnie przyjechała tutaj carowa-wdowa z Kopenhagi.

WIEDEN 12 kwietnia. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 91·65, 4 prc. Listy Bankn kraj. 92·— 4½ prc. l. Listy Bankn krajowego 99·40, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·— 4 i pół procent. Listy Bankn hipotecznego 98.25, Listy banku hipotecznego 109·50, prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96·30, 4 prc. Gal. pożyczka kraj z r. 1893 93·—, 4% pożyczka miasta Lwowa 87·50, Losy tureckie 108·50, Marki 117·62, Ruble 253·50, Renta majowa 98·20, Austjacka Renta koronowa 97·60, Węgierska Renta koron. 93·10.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.